Nr 225 Kraków, Wtorek dnia 1 Października 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem" wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Szanownych abonentów kwartalnych i miesięcznych upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:	Na prowincji:
Za październik **1** złr. **35** ct.	Za październik **1** złr. **70** ct.
Do końca roku **4** „ — „	Do końca roku **5** „ — „

☛ **Nowo przystępujący abonenci otrzymają *bezpłatnie* początek powieści Leonarda Sowińskiego „Nadzwyczajne przygody pana Chorążyca", której druk rozpoczęliśmy w naszem piśmie.**

Bezstronności gwoli...

Dziś w miastach odbywają się wybory, a zaś jutro zjadą się właściciele większej własności, by oddać swoje głosy na tych mężów upatrzonych, których poczytują za najgodniejszych do reprezentowania ich w Sejmie krajowym.

Jeśli w kurji włościańskiej rolę niepospolitą odgrywają tajne zabiegi kandydatów, poparte powagą pana starosty i niezmiernie doniosłym wpływem pana inspektora podatkowego; a zaś w miastach, jeżeli na wyborców oddziaływują piękne mówki z trybuny wygłaszane, artykuły dziennikarskie, nawet plakaty, w miarę tego czy są małe, czy wielkie, czarne czy czerwone — to znów o kurji większej własności z całą słusznością można powiedzieć, iż przy wyborze kandydatów główną, a często decydującą rolę odgrywają stosunki sąsiedzkie, przymioty towarzyskie, niekiedy nawet względy tej lub owej damy, mającej sympatję i wpływ w powiecie. Zatem też poszło, że w tej kurji prawie nigdy nie pytają: który z pomiędzy nas jest najrozumniejszy, pod względem politycznym najbardziej doświadczonym i wyrobionym, a co do osobistego charakteru, najbardziej dzielnym i niezawisłym— lecz który dla swych przymiotów towarzyskich ma największą sympatję? Nie utrzymujemy, że tak dzieje się wszędzie; lecz nikt nie zaprzeczy, że tak dzieje się najczęściej.

Jeśli taki sposób wybierania posłów weźmiemy na uwagę, wcale potem dziwić się nie będziemy, czemu z wyjątkiem kilku osobistości dzielniejszych, kurja ta dostarcza tak mało tęgich głów i wypróbowanych charakterów. I zaznaczyć tu jeszcze należy, że osobistości wybitniejsze z pośród obywatelstwa wiejskiego. prawie zawsze ubiegają się o mandat z kurji włościańskiej, pozostawiając kurję większej własności tym, którzy bez wielkiego trudu zdobyć ją mogą.

Smutno też wyznać, ale tak jest, niestety, że kurja ta, jako całość wzięta, jeśli czem wyróżnia się w Sejmie, to chyba uderzającą bezpłodnością.

A jednak tak by być nie powinno. Wszak właściciel tabularny, mając łatwość środków, może stokroć prędzej niż każdy inny wykształcić się i usposobić do zawodu, który sobie obiera, niezawisłość zaś jego materjalna, zapewnia mu równą niezawisłość w Sejmie. I gdyby ta kurja, zwłaszcza, że dotąd dzierży w swym ręku ster rządów krajowych, powoływała na swoich przedstawicieli najrozumniejszych i najdzielniejszych obywateli, stosunki nasze inaczej by się ułożyły.

Po tem jednak, co świeżo stało się w kurji włościańskiej, a co bądź jak bądź na rachunek niedoboru większej własności musimy policzyć, tak rozum jak i instynkt samozachowawczy powinny by jej nareszcie powiedzieć, że jeśli przy wyborach jutrzejszych świeżemi siłami szeregów swoich nie wzmocni i nie wyszuka ludzi, którzyby umieli zbudować złoty pomost między nią a obudzonym stanem włościańskim, jej niedobór będzie zwiększał się z każdym rokiem, a skończy się zupełnem bankructwem.

Jako ludzie niezwiązani żadnem stronnictwem, gdyż naród, któremu służymy, stoi ponad stronnictwami — i jako prawi synowie kraju, którzy nie w walce klas, lecz w ich doskonaleniu się bezustannem i w pożyciu harmonijnem między sobą widzą szczęście Ojczyzny, zwracamy się dziś do kurji większej własności okręgu krakowskiego, by przy jutrzejszym wyborze skierowała wzrok swój na człowieka, który z jej łona wyjść powinien, bo w Sejmie jest niezbędny.

Pisaliśmy niedawno o „Liście otwartym" dra Piotra Górskiego, wydanym w przeddzień wyborów i powiedzieliśmy o nim, że autor wybiegł w swej pracy daleko po za sferę utartych frazesów i okiem myśliciela dojrzał złe prawdziwe w naszym ustroju gminnym, w tej podwalinie całego ustroju narodowego. Wprawdzie, jak dotąd, nie godzimy się na wszystkie wywody p. Górskiego, chociaż być może, że ustąpilibyśmy, gdyby nas przekonał o ich trafności, ale choćbyśmy się nawet zasadniczo różnić mieli, wcale jeszcze stąd nie wypływa, byśmy wybitnej osobistości, dla tego, że nie należy do naszego stronnictwa, nie mieli przyznać rozumu i dobrej woli. Koteryjnością nie będziemy się nigdy powodowali, wyżej bowiem stawiamy zasadę, którą jest dobro narodu, niż miłość własną i powodzenie naszych zwolenników.

Z głębokiego tędy przekonania wynurzamy nadzieję, że w miejsce p. Marjana Dydyńskiego, który zrzekł się mandatu i więcej nie kandyduje, obywatele okręgu krakowskiego, zjechawszy się jutro na wybory, w pierwszym rzędzie zastanowią się nad kandydaturą dra Piotra Górskiego, a zastanowią się nie celem przypodobania się komukolwiek, lecz w dobrze zrozumianym interesie własnym, aby pozyskać wybitną siłę fachową, która lepiej, niż ktokolwiek inny w Sejmie, zna sprawy gminne, która rozumie, jaką doniosłość ma ruch włościański i która przez dobre zreorganizowanie gminy może wzmocnić naszą autonomję, a przez nią cały kraj podźwignąć.

Być może, że dr Górski, jako twardy konserwatysta z obozu krakowskiego, wcale nie będzie zadowolony z naszego wystąpienia, lecz, że my nawet między przeciwnikami wolimy mieć ludzi dzielnych i rozumnych, niż nijakich, przeto nie cofamy słów naszych, bo je wypowiedzieć bezstronności gwoli, poczytywaliśmy za nasz obowiązek.

Jeszcze o Japonji.

Zdawało się, że z zakończeniem wojny chińsko-japońskiej i podpisaniem traktatu w Simonoseki, nie będziemy już zajmowali się obszerniej sprawami japońskiemi. Tymczasem owo państwo na dalekim Wschodzie, pragnie odegrać rolę wybitniejszą i stara się wszelkiemi siłami, by o niem nie zapominano.

Przed niedawnym czasem, depesze przyniosły wiadomość, że prezes ministrów Ito, otrzymał tytuł margrabiego, lecz go nie przyjął. Rzecz cała dopiero teraz się wyjaśniła. Po ukończeniu wojny, Mikado kazał wysadzić komisję, któraby rozpatrzyła zasługi wszystkich wyższych urzędników cywilnych, położone w czasie kampanji i zarazem, aby wyznaczyła odpowiednie nagrody. Na jej wniosek Mikado przyznał godność margrabiego panu Ito, ale o innych ministrach zupełnie zapomniał. Nowo kreowany arystokrata znalazł się w arcytrudnem położeniu. Jeżeli przyjmie tytuł, obrazi innych kolegów. Odrzuci, narazi się na gniew swego monarchy. Mądrość jednak Mikada rozwiązała ten trudny dylemat. Gdy otrzymał wiadomość, że p. Ito waha się z przyjęciem łaski cesarskiej, w tej chwili, innych ministrów obsypał godnościami, a głównie ulubionego Mutsu i nieporozumienie jednem pociągnięciem pióra zostało zażegnane. Prezes ministrów stoi teraz silniej, niż kiedykolwiek i wszystkie swoje zdolności i pracę, poświęca jednej przewodniej idei — wzmocnieniu i rozszerzeniu sił państwa. Ponieważ w Japonji przeważa zdanie, że starcie z Rosją jest nieuniknionem i nawet musi nastąpić dość prędko, więc rząd i naród gotowe są do wszystkich ofiar, aby wojska lądowe i marynarkę, postawić na stopie odpowiedniej. Prasa jednogłośnie żąda, żeby cała kontrybucja chińska w wysokości 200 miljonów yenów (800 miljonów franków) została obróconą na budowę nowych pancerników i aby stan pokojowy armji z 66.000 żołnierzy podnieść na 500.000 ludzi. Skutkiem tego budżet ministerstwa wojny wzrósłby do wysokości 240 miljonów franków.

Zachodzi tu jednak ważne pytanie, czy siła ekonomiczna państwa wytrzyma podobne obciążenie, gdyż obecne dochody cesarstwa japońskiego wynoszą zaledwie 89 miljonów yenów (356 miljonów franków). Mężowie stanu wiedzą jednak dobrze, że lud japoński jest patrjotycznie usposobiony i dobro ojczyzny stawia wyżej nad wszystkie inne sprawy. Podwyższenie podatków przyjmie bez szemrania, bo zresztą kraj jest bogaty i przemysłowy, a traktat, zawarty z Chinami, otwiera nowe źródła dochodów. Japończycy odznaczają się wielkim sprytem i inteligencją. W przeciągu ostatnich 20 lat potrafili znakomicie wyzyskać cywilizację europejską i przyswoić sobie najlepsze jej strony. Pod względem przemysłu, złożyli świetnie egzamen dojrzałości i w wielu jego gałęziach przewyższyli nawet Europejczyków. W ostatnich kilku latach założyli ogromne fabryki maszyn i lokomobile, wyrabiane w ich warstatach, w niczem nie różnią się od angielskich i amerykańskich. Pod względem handlu posiadają w wyższym stopniu cechy właściwe narodom wschodnim, a mianowicie przebiegłość, wytrwałość i oszczędność. Dodawszy do tego wykształcenie, dziwić się nie będziemy, że dorabiają się szybko wielkich majątków, których część każdy Japończyk złoży dobrowolnie na potrzeby kraju. W tych warunkach, powiększenie armji lądowej i marynarki nie będzie przedstawiało żadnych trudności. Na to jednak potrzeba przynajmniej 10 lat, aby systematycznie przeprowadzić reorganizację sił lądowych i morskich. Rosja w przeciągu 4 lat ukończy budowę kolei syberyjskiej i wtenczas będzie mogła rzucić masy wojsk na daleki Wschód. W Petersburgu wiedzą dobrze o zamiarach Japonji i z pewnością nie pozostawią jej czasu na zupełne uzbrojenie.

W Korei tymczasem panuje spokój. Rosja wysłała tam swego delegata, znającego wybornie kraj i ludzi. Obowiązkiem jego jest podtrzymywać najlepsze stosunki z rządem. Król zawsze jest wrogo usposobiony dla Japończyków i ułaskawił rodzinę Mingów, znaną, ze swojej nienawiści do Mikada. W całej Korei panuje to przekonanie, że Rosja, jeżeli nie będzie miała ważniejszych spraw do załatwienia w Europie, zwróci się ku Korei i zwyli ją z zależności od Japonji.

Ruch przedwyborczy w Krakowie.

Kraków, d. 30 września.

Ostatnie posiedzenie grona niezawisłych wyborców m. Krakowa zgromadziło w sali „Sokoła"

przeszło 300 osób. Nadto galerja była przepełnioną osobami, które interesują się wyborami. Przewodniczył dr Juljusz Bandrowski. Ten dłuższą przemową zagaił obrady, objaśniając, że celem zwołania wyborców jest porozumienie się wzajemne w sprawie siedmiu osób kandydujących na posłów, aby do urny wyborczej stanąć z jasnem pojęciem rzeczy i świadomością, kogo na posłów wybierać należy. Dalej zaznaczył, iż komitet niezawisłych wyborców postawił trzech kandydatów mieszczan, idzie więc o to, ażeby z urny wyborczej stanowczo wyszedł jeden mieszczanin. Mieszczaństwo zawsze przędło nić demokratyczną, a zatem zasadą niezależnych wyborców jest wybrać na posła demokratę. Ludzi godnych do piastowania mandatu poselskiego mamy dosyć, idzie tylko o solidarne przeprowadzenie wyborów i omówienie na kogo mamy głosować. Rozstrzelenia się głosów nie należy nam się obawiać, gdyż ani jeden głos nie dostanie się stronie przeciwnej, zatem i powtórne głosowanie odbędzie się jedynie w kole demokratycznem. Dziękując za tak liczne zebranie się, kończył przewodniczący, otwieram dyskusją nad kandydatami.

Pierwszy zabrał głos p. Stanisław Tomkiewicz, aby objaśnić zgromadzonych, że obecne zgromadzenie przedwyborcze nie jest ostatniem, gdyż tu nie idzie o same wybory, lecz o zasadę, to jest o złączenie się w jedną wielką partję mieszczańską. My chcemy się już raz wyrwać z rąk tych, którzy dotąd jedynie dla własnego widzi mi się działali. Mieszczaństwo powinno raz dać przykład, że dorosło do tego, aby się samo rządziło! (Brawa!) Z naszego łona będą obecnie wychodzili kandydaci, a jeżeli ich do dziś dnia nikt nie znał, pozna ich teraz. Rozchodziły się uwagi po mieście, że nasi kandydaci są chwiejni; za pozwoleniem, człowiek tak dobrej wiary i pracy, jak nasz kandydat, p. Edmund Zieleniowski, nie potrzebuje się chwiać, kto bowiem wzrósł pośród nas, kto się zżył z nami, kto zna nasze potrzeby i bole, a jest w dodatku niezawisłym, ten może być pewnym naszej sympatji. (Brawa!) Nasz poseł musi się z nami znosić, z nami porozumiewać, bo nam nie idzie o posłów, którzy mają swoje zdanie, ale o posłów, którzy będą mieli nasze zdanie i potrzeby nasze na względzie. (Brawa!)

Nasza organizacja i poza wyborami trwać będzie i dojdziemy do tego, że nie będziemy potrzebowali agitatorów na Kaźmierzu, nie będziemy potrzebowali krzykliwych i śmiesznych plakatów po rogach ulic. Nam to uchybia, a mamy dość siły i woli, iżby ten parszywy chwast odrzucić!

Jaka wielka szkoda, że nie możemy rozporządzać 15 ma mandatami. Wtedy moglibyśmy posłać do Sejmu samych zawodowców, jak lekarza, prawnika, technika, artystę malarza itp., którzyby z pewnością byli w Sejmie użyteczni, lecz tego wszystkiego nie można pomieścić w 3-ch mandatach i dlatego musimy wybierać tylko takich na posłów, którzy wszechstronnie interesów naszych bronić będą. Poseł winien być sługą wyborców, ich ojcem i ich bratem!

Jeden z kandydatów, składając wyznanie swojej wiary politycznej, groził nam, że jak go wybierzemy posłem, to się weźmie do bicia (śmiech!) Drugi kandydat, mający liczne obowiązki, gdy go w tej mierze interpelowano, odpowiedział, że z wszystkich swych czynności sumiennie i doskonale się wywiązuje! Moi panowie, każdy wywiązuje się ze swych obowiązków wedle sił swoich, lecz gdy kto o sobie mówi, że obowiązki spełnia doskonale, to już pachnie przechwałką. Ten sam kandydat utrzymywał, że posłowanie do Sejmu, to zaledwie 6 tygodni pracy. Tak jednak nie jest, gdyż poseł, chcąc się sumiennie ze swego obowiązku wywiązywać, winien cały rok przygotowywać się do tych sześciu tygodni, podczas których w Sejmie zasiada. Wreszcie ten kandydat jest niemożebnym, gdyż jest urzędnikiem. Poseł Szpinczyc, wróciwszy z Sejmu do domu, zastał katedrę swoją zajętą przez inną osobę, gdyż naraził się rządowi. Nie wziąłbym nawet za złe posłowi, gdy zostanie mimowoli wciągnięty między młot a kowadło, że się z bytem liczy. Ten sam kandydat wykazał wiele wadliwych stron w szkołach, lecz nie wspomniał ani słówkiem o usunięciu wykładów historji polskiej ze szkół naszych, o usunięciu map Polski ze szkół, o usunięciu nawet historji polskiej Chociszewskiego i „Wieczorów pod lipą“.

Dziś *Głos Narodu* wyraźnie zaznaczył, że poseł Sokołowski nie śmiał wystąpić przeciw zaprowadzeniu stanu oblężenia w Pradze, bo jest profesorem! Oto przykład, który musimy brać w rachubę.

Ja tu za nikim nie przemawiam, zaznaczam tylko, żeby reprezentantem mieszczan w Sejmie był mieszczanin. Celów ubocznych nie znam, prywatą się brzydzę; mnie idzie jedynie o sprawiedliwość i zasadę!

Gdy włościanina Bojkę wybrano w miejsce hr. Męcińskiego posłem, powiedział tenże swym wyborcom: „Ja dla was i przez pół tego nie zrobię co hr. Męciński“.

„My też przeciwko hr. Męcińskie-mu nic nie mamy, ale nam idzie o zasadę“. I my dla tej zasady postawili kandydaturę p. Edmunda Zieleniewskiego i popierać ją będziemy.

Gdyby ten kandydat, lub drudzy dwaj nasi kandydaci przepadli, to nie nasza będzie przegrana! Jeżeli dziś nasze siły nie wystarczą, postaramy się o większe i w końcu zwycięzymy! (długie brawa!

P. Kopczyński w przemówieniu swojem podnosił zasługi dra Stycznia na polu sokolstwa polskiego i polecał tegoż kandydaturę.

Dr. Albin Babka omawiał nie osoby, lecz zasady, jakiemi się stronnictwa w Krakowie kierują. Mówca wymienia trzy stronnictwa a mianowicie:

1) Konserwatywne z *Czasem* na czele stawiające kandydatów, którzy już w Sejmie pracowali, a trzymające z rządem. Partji tej idzie o protekcję dla swoich koryfeuszów, a nie o dobro ogółu. Silna ta partja wydała dużo verwaltungsrathów, profesorów, ministrów, orderowiczów, koryfeuszów, i na tem koniec.

2) Stronnictwo tak zwane demokratyczne, ale nie mające nic wspólnego z prawdziwą demokracją z *Nową Reformą* na czele. Stronnictwo to stoi na tych zasadach liberalizmu, które doznały w tych dniach śmiertelnej porażki w Wiedniu. Daje ono każdemu wolność czynienia co się podoba, bez żadnego względu na drugich, stąd też kto sprytniejszy, ten wyzyskuje bezkarnie drugiego. Dla tego to Niemcy zarzucają nasz kraj swoim lichym towarem, zakładają u nas fabryki i wyciągają z kraju naszego grosz do nas należący (brawa).

Stronnictwo liberalne *Nowej Reformy* ma za zasadę negowanie Ojczyzny, bo stronnictwu temu wszystko jedno. kto „On“ jest, byle do nich należał, i byle stronnictwu temu z tem było dobrze.

My znajdujący się w tem nieszczęśliwem położeniu, że jesteśmy podzieleni na trzy części, musimy więc naszą narodowość wspierać, a nie osłabiać, i dla tego musimy ten zgniły liberalizm wykorzenić doszczętnie! — (brawa!) Mowy kandydackie naszych liberalnych posłów, były mowami o wszystkiem, tylko nie dotykały narodowości naszej! I to mają być mowy polskie? Taka mowa wygłoszona w Japonji także będzie dobrą! (śmiech i brawa).

Co innego jest trzecie stronnictwo. To jest przedewszystkiem demokratyczne, niezawisłe i ściśle polskie! — Jeżeli ono będzie wybierało posłów, to tylko takich, którzy będą popierali szkoły polskie, polski handel i przemysł, byt narodowy polski. Z dwóch innych dzielnic Polski oczy na nas zwrócone, zatem pracować nam należy i pilnować się, byśmy się nie skompromitowali (długie brawa).

Naszym obowiązkiem jest wybrać takiego posła, któryby w imię wyżej wymienionych zasad postępował. Już Kazimierz wielki i Tadeusz Kościuszko wszczepili w nas zasady demokratyzmu, postępujemy zatem wytrwale po tej drodze, nie zlewajmy się w inne obce nam stronnictwa, lecz walczmy o to, żeby pozostać i nadal samodzielnym narodem, złączonym myślą i czynami z dwoma innemi dzielnicami Polski (długie brawa!)

P. Mikołajski w mowie swojej zaznaczył, że p. Rotter utrzymywał, iż malarze krakowscy nic nie umieją. To fałsz! Najlepszym na to dowodem otrzymane medale i dyplomy uznania na Wystawie lwowskiej. (W sali wzburzenie pośród grona stronników dyr. Rottera. Niezawiśli biją brawo!) My się tu zgromadzili dzisiaj, by się raz wyrwać z rąk Izraela, i by się już nie dać ślepo prowadzić na pasku liberałów! My się już poznali na takich farbowanych lisach jak *Nowa Reforma*. (Brawa i sykania!) Nam nie trzeba posłów manekinów dotąd narzucanych nam przez stronnictwo liberalne! My, mieszczanie, żądamy, żeby nasz poseł reprezentował nasz polski handel i przemysł, a takim posłem może być tylko p. Edmund Zieleniewski i tego też wyborcom polecamy! (brawa!)

Przew. dr Bandrowski, zwraca uwagę, że w mieście krążą pogłoski, iż w razie wyboru pana Zieleniewskiego, tenże nie przyjmie mandatu. Tak jednak nie jest, i partja niezawisłych wyborców zapewnić może, że w razie wyboru, kandydat z pewnością mandatu nie odrzuci. Ponieważ mówca zauważył na sali p. Zieleniewskiego, prosi go o wyjaśnienie tej kwestji.

Wezwany p. Edmunt Zieleniewski przemówił do zgromadzenia temi słowy:

Wezwany przez Panów do wystąpienia i zaznaczenia mego stanowiska, czynię to tem chętniej, iż dajecie mi Panowie sposobność odparcia zarzutów, z któremi się spotkałem.

W pierwszych chwilach akcji wyborczej, panowała zupełnie zresztą naturalna niepewność, zarówno co do kandydatów, jakoteż co do szans tychże. Był to przeto okres, w którym różne grona, różne koła zawodowe, rozważały, komu mandat ofiarować, kogo do kandydowania wezwać. W tym okresie wyłoniła się kandydatura p. Rottera, Byłem stanowczo jednym z pierwszych, który tej kandaturze przyklasnął szczerze i z przekonania. Widzę bowiem w p. Rotterze dzielną siłę zawodową, niezłomną energję, wytrwałość, nie cofającą się przed niczem, jednem słowem człowieka, który nam niettylko zaszczyt przyniesie, ale miastu wielkich korzyści przysporzyć może. W tym samym okresie inne, a również bardzo poważne grono obywateli, wezwało mnie, bym kandydował. Oświadczyłem wtedy, iż jedynym celem, jaki sobie w życiu wytknąłem, jest praca w moim zawodzie, praca, która właśnie wobec naszych trudnych stosunkach przemysłowych, daje mi dostateczne obszerne pole działania. Te moje ustne oświadczenia, powtórzyłem w piśmie na ręce p. prezydenta miasta złożonem, a moją nieobecnością na zebraniu poświęconem mowom kandydackim, stwierdziłem dobadnie szczerość moich zamiarów.

Kiedy w dalszym ciągu, pomimo mojego powszechnie znanego, a wówczas przez wszystkich uznanego stanowiska, poważne i liczne grono obywateli po raz piąty oświadczyło mi, że ze względu na okoliczność, iż w kandydaturach zgłoszonych, nie dość dobitnie zaznaczona jest zasada, która przy obecnych wyborach nietylko postawiona, ale i przeprowadzona została zasada, którą wszyscy uznajemy i podzielamy — zasada, która przecież była jednym z najważniejszych motywów do żądania większej ilości posłów z miast, jednem słowem zasada, żeby swój swego zastępował. Kiedy przeto to grono oświadczyło mi, że we mnie chce widzieć reprezentanta tej zasady nie technika, lecz krakowskiego, tu urodzonego i tu pracującego mieszczanina, wtedy w trudnem znalazłem się położeniu.

Ale i wtedy, w obawie, by we mnie nie ujrzano współzawodnika już postawionych kandydatów demokratycznych i wtedy pragnąłem od kandydowania się uchylić. Odpowiedzieli mi jednak, ci panowie, że dalsze moje wzdraganie się przynosi zasadzie szkodę, że wszakże Kraków powinien się był zdobyć na jedną przynajmniej kandydaturę czysto mieszczańską, że choćby z tą kandydaturą paść mieli, to podnieść ją obowiązek im nakazuje — kiedy wyznali z prawdziwie obywatelską nie partyjną szczerością, iż widząc we wszystkich kandydatach same zalety, tej jednej odmówić im muszą — wtedy jeszcze wzywałem ich w imię solidarności, w imię karności społecznej, aby mnie z walki wyborczej wyłączyli i pracy mojej pozostawili.

I niechaj zaświadczą ci panowie, którym tylokrotnie odmawiałem, czy inne były moje słowa, czy inne wobec nich zajmowałem stanowisko.

I właśnie wówczas, kiedy uważałem się za wyłączonego z wszelkich kombinacyj — wtedy inni panowie, inne grono, z innem żądaniem do mnie wystąpiło. Żądano, bym oświadczył, iż nawet w razie wyboru mandatu nie przyjmę — żądano bym publicznie i pisemnie oświadczył, że w razie gdyby mi obywatele miasta, wyborem swym dali zaszczytny rozkaz zastępowania ich interesów, abym nawet na wypadek tej nieprzewidywanej przezemnie ewentualności, oświadczył, że mandatu nie przyjmę. Żądanie to było równorzędne przyznaniu się, iż ja, który do spełniania obowiązków tylokrotnie zachęcałem, a nie spełnianie przyjętych głośno piętnowałem, że ja od obowiązku nie uchylam, bo ten obowiązek moim prywatnym interesom szkodę przynieść może.

Miałem przeto dwie drogi do wyboru, narazić się albo jednym, albo drugim, miałem alternatywę, albo wobec całego miasta spełniając to żądanie, sprzeniewierzyć się mojemu sumieniu, mojemu głęboko odczutemu przekonaniu — albo żądaniu temu odmówić.

Wahać się nie mogłem. Odmówiłem.

Moje stanowisko jest przeto jasne i od początku konsekwentne: o mandat się nie ubiega łem, kandydaturę p. Rottera szczerze popierałem i usilnie popieram. Na pytanie jednak co uczynię, gdybym był wybrany, oświadczyć muszę głośno i publicznie, iż w tym wypadku mandat przyjmę, przed pracą i trudem się nie cofnę — obowiązek spełnię sumiennie, a da Bóg skutecznie. (Grzmiące brawa).

Na tem wczorajsze posiedzenie zamknięto, polecając niezależnym wyborcom, aby kandydatom swoim głosy oddawali.

Z KRAJU.

Brzozów d. 27 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Najlepszym dowodem, że rozrzucane przed wyborami w powiecie tutejszym na różnych odezwach i świstkach hasła: „nie wybierajcie na prawyborców księży, wójtów itp. tylko chłopa“, nie przyjęły się, skoro wynik tutejszych prawyborów, a w rezultacie wybór samego posła, wypadł wbrew tym hasłom. — Na prawyborców bowiem w tutejszym powiecie wybrano: 17 księży, 4 urzędników, 31 wójtów, 43 radnych, 3 nauczycielki, 2 lekarzy, 2 dziedziców dóbr i 4 pisarzy gminnych. Posłem, jak już wiecie, został wybrany poseł dotychczasowy, p. Zdzisław Skrzyński z Bachórza, który na 141 głosujących otrzymał głosów 119, a zaś kontrkandydat, Jan Szajna z Haczowa tylko 22 głosy.

Po ogłoszeniu wyborów, nowo wybrany poseł zwrócił się do włościan wyborców, podziękował im za zaufanie, a zarazem przyrzekł, że każdego roku nietylko będzie im składał sprawę ze swej czynności poselskiej, ale prosi ich, by na takich zebraniach objawiali mu szczerze, co ich gniecie i czego pragną, by ich żądania podnieść mógł w Sejmie.

Na to odpowiedział wójt z Grabówki, Paweł Mazur, wyrażając życzenie, by starostwo nie zabraniało im zbierać się w pewnych okresach czasu u miejscowego proboszcza, ponieważ co do niektórych spraw tak gmin poszczególnych, jak i całego powiatu dotyczących, pragną wspólnie się naradzać i od swoich duszpasterzy chcą rady zasięgać. Obecny starosta, hr. Dzieduszycki, oświadczył, że nigdy ani nie zabraniał, ani myśli zabraniać zebrań ludzi dobrej woli, zwłaszcza zaś wspólnie z ich duszpasterzami, owszem cieszy go to bardzo, iż myśl taką poruszył włościanin i dlatego także sam, o ile to będzie w jego możności, starać się będzie zebrania popierać. Mowę tę p. hr. Dzieduszyckiego przyjęli włościanie oklaskami.

Wybory same wypadły jak najspokojniej i powinszować musimy powiatowi, że ma takich włościan jak Mazur, tudzież, że mamy kapłanów, którzy umieli pełne zaufanie ludu pozyskać.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń, d. 29 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ*) Wiedeń pozostaje ciągle jeszcze pod potężnem wrażeniem świeżo dokonanych wyborów gminnych, oznaczających zniszczenie zupełne panowania stronnictwa żydowsko-liberalnego w stolicy państwa. Ludność tutejsza święci z zapałem zwycięztwo „zjednoczonych chrześcijan“ nad „żydami“, jak się powszechnie wyrażają Wiedeńczycy, święci je z głęboko odczutą radością, jak gdyby miasto było istotnie pozostawało w długoletniej obcej niewoli, a obecnie złamano przemoc wroga, skruszono gniotące jarzmo, a natomiast jutrznia wolności i lepszej doli zabłysła dla gnębionych. Takie pojęcie i usposobienie tkwi w szerokich warstwach ludu wiedeńskiego, o czem każdy może się łatwo przekonać, podsłuchując tętno życia ludowego.

Kiedy onegdaj wieczorem po wyborach z pierwszego ciała wyborczego przechadzałem się po jednem z tutejszych przedmieść, ujrzałem w oknach jednego domu iluminację. Przed domem roili się ludzie, podziwiając rzęsistość światła w oknach. Chcąc zasięgnąć opinji „ulicy“, zapytałem stojącego obok mnie mężczyznę, co iluminacja ta oznacza?

— A cóż to — odparł — czy pan nie wiesz, iż dziś święci Wiedeń swoje oswobodzenie od żydów? Całe miasto płonęłoby w tej chwili w morzu światła, gdyby doktor Lueger nie wydał był hasła zaniechania iluminacji.

Kilka kroków dalej spotykam znanego mi byłego liberalnego radcę gminnego tej dzielnicy, a kandydata, który właśnie co był przepadł, p. Röhrla, jednę z najwybitniejszych osobistości miejskiego stronnictwa liberalnego, a potentata na przedmieściu. Miał dość kwaśną minę, nie dziw, gdyż dziś przepadł ten, którego stanowisko uważano za niewzruszalne, nie po raz pierwszy, lecz drugi, pobity również dni kilka przedtem w drugiem ciele wyborczem. Zobaczywszy mnie, usiłował robić dobrą minę do gry—przegranej. Udając, iż nie wiem jeszcze o wyniku wyboru, powitałem go słowy:

— Czy można panu radcy złożyć życzenia?

— Nie żartuj pan sobie — odparł z uśmiechem tajonej boleści — z dwukrotnie pobitego. Ale to nic nie szkodzi. Niechaj panowie antysemici pokażą teraz, co oni umieją. Zobaczymy, czy lepiej będą od nas sprawować rządy miasta. Obiecują bardzo wiele — zobaczymy.

P. Röhrl, lubo liberał, jest jako wiedeńczyk bardzo miły i jowjalny w obejściu i rozmowie.

— Przepaść nawet dwa razy — rzekł dalej — to nic jeszcze w porównaniu do tego, co mnie spotkało. Wyobraź pan sobie, mój dziesięcioletni synek zmówił rano przed wyborami trzy „Ojcze nasz“ na intencję, żebym przepadł. Dziwisz się pan, nieprawdaż? a przecież to nie są żarty, lecz prawda wierutna. W szkole, do której chodzi, kazał nauczyciel modlić się dzieciom do Boga, żeby antysemitom użyczył zwycięztwa, a więc i mojemu kontrkandydatowi. Mój synek musiał się modlić z całą klasą.

A potem dodał:

— Ale kto wie, czy i mój synek nie jest antysemitą? Żydów nie lubi. Nieprawda, że to historja wielce zabawna? Niechże was z waszą agitacją.

Jakoż istotnie modlono się w kościołach, po domach, a jak z opowiedzianego mi zdarzenia wynika i po szkołach na intencję zwycięztwa Krzyża nad Talmudem. Dowód, jak lud wiedeński poruszyły wybory i jak on ich doniosłość ocenia i odczuwa.

ANIELA.

Lat temu kilka, w małej wiosce normandskiej, żyła młoda dziewczyna, silna, wysoka i dziwnie piękna, z oczami błękitnemi i złotemi włosy, świeża dziewczyna, jak róża.

Było jej imię Aniela, co zaś do nazwiska, tego nikt w całej wiosce nie wiedział.

Dziewczyna, odkąd mogła zapamiętać, sierotą była; wychował ją stary, schorzały wuj, który, dbając przedewszystkiem o swój spokój, bardzo się nią mało zajmował. Kosztowała go nie wiele, a właściwie nic, sama bowiem na swoje utrzymanie zarabiała, stary wyga zatem pozwalał jej robić co chce i postępować jak jej się podoba.

Gdy wuj umarł, dziewucha została sama w chatce, na wzgórzu, pomiędzy morzem, doliną i wsią.

Wuj nie był właścicielem domu, w którym większą część życia przemieszkał, ponieważ jednak młoda dziewczyna oznajmiła właścicielowi, Andrzejowi Grandsére, że zapłaci mu komorne z góry za rok cały, przebiegły i sprytny Normandczyk chętnie ją, jako lokatorkę zatrzymał.

— Słuchaj, chłopcze — rzekł do swego syna Ignacego, dobrze się rzeczy złożyły. — Nie mamy się co bać o tę dziewczynę. Spokojna i pracowita. Gdybyśmy jej nie zatrzymali, możeby nam się dostał jaki wyrobnik nędzarz, któryby z komornego ani grosza nie zapłacił i na którymbyśmy tak wyszli, jak w roku zeszłym, na Mateuszu.

Ignacy skrzywił się szkaradnie.

— Ja tam, co prawda, nie lubię tej Anieli. Zuchwała i opryskliwa.

Stary Andrzej mrugnął okiem, uśmiechając się w duchu, bo wiedział doskonale, że Ignacy kręci się koło dziewczyny, ale cóż mu to szkodziło. Chłopak, to zawsze chłopak, a piękna dziewczyna była przecież w tym wieku, że mogła już strzedz swego serca.

Mieszkańcy wioski, wogóle, nie lubili sieroty, niektórzy nawet się jej obawiali, nie dlatego, ażeby miała co złego komu zrobić, ale, że była dziewczyną i że wszystkim zdawała się niebezpieczną.

Ona za to o nikogo się nie bała i nie dbała o nikogo na świecie, prócz pewnego chłopca-sieroty, zwanego Klemensem.

Klemens ów, był to cichy, łagodny i nabożny młodzieniec, który uczuwał dla niej rodzaj czci, a dla którego ona była zawsze łagodną i dobrotliwą.

Nic więc dziwnego, że Klemens miał dobre wyobrażenie o swej przyjaciółce, pomimo, iż mieszkańcy wioski nie podzielali tego zdania.

Aniela, będąc dzieckiem, była tak silną i swawolną, jak chłopiec; gdy wyrosła, rozbudziły się w niej gwałtowne uczucia i popędy, których nie starała się wcale hamować, i stała się wkrótce kozłem ofiarnym i postrachem wsi całej.

Skoro tylko zdarzyło się tam coś złego, wnet jej to przypisywano. Jakkolwiek dowodów brakło, uważano ją jednak za winowajczynię, i tem więcej posądzano o przebiegłość, im mniej było na to dowodów.

— Ona jest nietylko złą! — mówiono — lecz jeszcze umie się tak wykręcać, że niepodobna jej złapać na gorącym uczynku.

Aniela rzadko kiedy chodziła do kościoła w niedzielę. Skoro jednak weszła tam przypadkiem, zachowywała się jak należy, skromnie i spokojnie. Ksiądz proboszcz nieraz usiłował czynić jej stosowne uwagi. Dziewczyna słuchała go z uszanowaniem, lecz z rad jego nie korzystała bynajmniej.

— To jakaś dzika dziewczyna — mawiał zacny ksiądz pleban — ale Bóg wzruszy ją kiedyś swą łaską i zobaczycie, że się poprawi.

Mieszkańcy wioski nie podzielali tego zdania.

A jednak Aniela była tak piękną, że oprócz strachu i nienawiści, wzbudzała inne jeszcze uczucia.

Młodzi chłopcy, n. p. Ignacy, lubo nie wiedzieli, jak do niej zagadać, uwielbiali wszakże jej urodę.

Dziewczęta, które jej najbardziej niecierpiały, starały się jednak naśladować jej ruchy, ubiór i ułożenie; stare kobiety kiwały głową przy każdem z nią spotkaniu, mówiąc: „Boże, zmiłuj się nad nią!“ Starzy ludzie wzruszali ramionami, gdy kto ją wspomniał w ich obecności, a małe łobuzy, gdy przechodziła przez wieś, spoglądali na nią z obawą, lecz z uwielbieniem zarazem, tak była piękna i urocza.

Klemens był tkaczem, używał opinji bardzo dobrego i pilnego robotnika.

Po skończonej pracy dziennej, udawał się zawsze na szczyt stromej skały, i siadywał tam, zapatrzony w morze.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Część urzędowa.

Mianowania. Namiestnik zamianował koncepistów namiestnictwa: Edwarda br. Brunickiego w Jarosławiu, dra Bogusława Ambroziewicza w Podhajcach, Józefa Świtalskiego w Gorlicach. Zygmunta Tettingera w Rudkach, Seweryna Semlera w Brodach, Roberta Kleeborn-Girtlera we Lwowie, dra Kazimierza Drohojowskiego w Nowym Sączu, Aleksandra Swiejkowskiego w Kosowie i Piotra Lewickiego w Horodence, komisarzami powiatowymi; praktykantów konceptowych namiestnictwa: Edmunda Rola Stanisławskiego w Kosowie, Bolesława Nieświatowskiego w Rudkach, Mieczysława Kaliniewicza w Mościskach, Wiktora Wadziak Łuckiego w Turce, Romana Leliwa Żurowskiego w Samborze, Mieczysława Tabeau w Jaworowie, Zygmunta Rudnickiego w Rawie, Jana Wrześniowskiego w Sanoku, Jakóba Kulczyckiego w Buczaczu, Jana Łępkowskiego w Sanoku, Kazimierza Wajdowskiego w Łańcucie, Henryka Adelsburg Ettmayera w Sanoku, dra Karola Matyasa w Tarnobrzegu, Zygmunta Karasińskiego w Brodach, Bolesława Hellera w Buczaczu, Wincentego Przybysławskiego w Stryju, Michała Zawadzkiego w Dobromilu, Kazimierza Jaworczykowskiego w Kamionce, Adolfa Piaseckiego w Gorlicach, Marcelego Zadurowicza, w Śniatynie, Wiktora Makowieckiego w Stanisławowie. Józefa Olszewskiego w Żółkwi, Adama Mirskiego w Przemyślu, Tadeusza Sozańskiego w Drohobyczu, Zygmunta Żeleskiego w Krakowie, Marka Maksymiliana Krynickiego w Zbarażu, Tadeusza Piątkiewicza w Tarnopolu, dra Jana Lewickiego we Lwowie, dra Władysława Stasłowicza we Lwowie, dra Stefana Grotowskiego we Lwowie, oraz koncepistów lwowskiej dyrekcji policji Stanisława Portha i Konstantego des Logesa koncepistami namiestnictwa.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł komisarzy powiatowych: Wincentego Pola z Żydaczowa do Lwowa, dra Piotra Hubal Dobrzańskiego z Sambora do Dąbrowy, Jana Winiarskiego z Trembowli do Złoczowa, Stanisława Korytowskiego ze Złoczowa do Lwowa. Michała Torskiego z Tarnobrzega do Staregomiasta, Włodzimierza Krynickiego z Kolbuszowej do Śniatyna, Hieronima Zahradnika z Gródka do Lwowa, Józefa Langego ze Starego miasta do Sanoka, Seweryna Semlera z Brodów do Gródka; koncepistów namiestnictwa: Justyna Szwedzickiego z Nowego Targu do Trembowli, Kazimierza Jastrzębskiego z Doliny do Kolbuszowej, Teodora Torosiewicza z Borszczowa do Brzeżan, Bolesława Nieświatowskiego z Rudek do Zbaraża, Zygmunta Rudnickiego z Rawy do Żydaczowa, Wiktora Makowieckiego ze Stanisławowa do Brodów; praktykantów konceptowych namiestnictwa: Andrzeja Bolesława Hoffmana z Brzeżan do Borszczowa. Tadeusza Hordyńskiego ze Lwowa do Doliny, Stanisława Tokarza ze Śniatyna do Nowego Targu, dra Witolda Rubczyńskiego ze Lwowa do Rawy, oraz przeznaczył koncepistę namiestnictwa, Stanisława Portha do służby w starostwie w Tarnobrzegu, a koncepistę namiestnictwa, Konstantego des Logesa do służby w starostwie w Rudkach.

FEJLETON.

NADZWYCZAJNE PRZYGODY PANA CHORĄŻYCA.

8 [POWIEŚĆ ORYGINALNA]

Leonarda Sowińskiego.

(Ciąg dalszy).

— Nie przeszkadzam..... — odrzekł Mostowniczy. — Cały mój majątek na twoje rozkazy... Co twoje, to twoje..... Chciałem powiedzieć, co moje... to moje.

Na schyłku już dnia nadeszli synowie Mostowniczego, posępniejsi niż zwykle. Nie rozchmurzył ich nawet widok stołu zastawionego przywiezioną przez Moszka rybą i pieczywem. Apetyt jednak dopisywał im po dawnemu.

V.

Nazajutrz po śniadaniu, na które obaj bracia nadeszli niejednocześnie, a Mostowniczy nie stawił się wcale, gdyż zajęty był w lesie budowaniem nowego pieca, Chorążyc napomknął, że korzystając z pięknego dnia, zamyśla użyć przejażdżki.

— Czy znowu na cały miesiąc? — zapytał Grześ, patrząc z podełba na krewniaka.

— Dzisiaj na parę godzin tylko. My, Podolacy, zrastamy się z koniem i markotno naszemu bratu, jeżeli nie poharcuje choć pół godzinki na dzień.

Nie zwlekając, poszedł do ogrodu, gdzie spodziewał się znaleźć Czałego przy koniach, ale się zawiódł; ani koni, ani Czałego nie było..... poprowadził je widać do wody, która była ode dworu dosyć daleko.

Chorążyc wrócił na dziedziniec, stanął w progu sieni ganku w oczekiwaniu powrotu kozaka.

W jednem z pokojowych okien, najbliższem ganku, brakło szyby, którą zapewne wycisnął wiatr gwałtowny ubiegłej nocy. Przez nie to dolatały do uszu Chorążyca słowa Grzesia:

— I cóż ci więcej Ostap mówił? — zapytywał Pawła.

— Nic więcej, jak tylko to, że stary rozkazał Omelkowi gotować się do drogi na pojutrze i zaopatrzył się w obrok dla konia na cztery dni. Oczywiście wybiera się do Pińska, a po co, to już nie trudno się domyśleć.

— A więc przypuszczasz, że chodzi tu o testament?

— A o cóżby chodziło innego — odrzekł Paweł.

— Ileż to razy słyszeliśmy od niego, że testament dawno już zaaktował i że nas wydziedziczył... Czy myślisz, że po ostatnich swarach, kiedy już dochodziło do potrącania się, plwania w oczy, przyszłaby mu ochota odrabiać krzywdę naszą?

— Łgał stary kutwa! — odparł Paweł, a głos jego brzmiał gniewem i nienawiścią. — Dziś jeszcze widziałem testament ten w ręku jego... odczytywał go i opieczętował. Niezawodnie powiezie go pojutrze do grodu. Potrzeba zapobiedz temu... Dziad powinien umrzeć bez testamentu.

— Ciekawy jestem, w jaki to sposób stać się może? — zagadnął Grześ.

— Tobie wszystko potrzeba łopatą kłaść w głowę — mruknął Paweł z niezadowoleniem.

— Czy nie byłoby mu można jeszcze wyperswadować? — napomknął nieśmiało Grześ.

— Spróbuj... może i rozczuli go twoja wymowa — odrzekł Paweł ze śmiechem szyderczym.

Nastąpiło milczenie. Widocznie bracia odeszli do dalszych pokojów.

W ciągu tej zagadkowej rozmowy, Chorążyc doznawał uczucia jakiejś tajemniczej trwogi. Zdawało się mu, że nad domem Mostowniczego zawisła chmura złowroga, z której lada chwila grom wypaść może. Uciążliwość tego uczucia potęgowało przeświadczenie własnej niemocy wobec grożącego nieszczęścia.

W takiem usposobieniu, doczekał się powrotu Czałego, za którym podążył do ogrodu. Kozak, jak zawsze, miał taką minę, jakgdyby wyzywał do walki wszystkie potęgi piekielne.

— A czy wie panicz — zagadnął ze śmiechem — że starą Motrę djabli wzięli?

— Jaką Motrę? — zagadnął Chorążyc.

— A wiedźmę tę, która panom tutejszym jeść gotowała.

— Cóż? umarła?

— Gdzie tam!..... znikła, jak dym..... widać na Łysą Górę poleciała. Teraz we dworze, oprócz trzech panów, ani żywej duszy nie ma... Sami sobie krupnik gotują i rzodkiew pieką... Wszystko to nie bez kozery — ciągnął dalej po chwilowem milczeniu. — W pierwszej cerkwi postawię świeczkę Spasowi, jeżeli wyrwiemy się stąd z kościami całemi.

— Tobie zawsze jakieś strachy się roją — mruknął Chorążyc.

— Oj! paniczu! nie skory ja do rojenia — odparł Czały. — Co mówię, to mówię nie bez powodu. Wiem ja też nieco, o czem panicz może nie słyszał. Synowie pana tutejszego zastawiali sidełka na nas i tylko, dzięki Moszkowi, ominęło nas licho. Na drugi dzień po wyjeździe naszym, rozpytywali się oni, dokąd panicz pojechał; Moszko (daj mu Boże zdrowie!) oszukał ich, powiedziawszy, że udaliśmy się obaj w stronę Mozyrza. Następnej nocy widział on sześciu drabów, pomiędzy którymi poznał obu paniczów, jak przesuwali się obok karczmy ze szturmakami na plecach, niby na polowanie... Domyślam się, o jaką chodziło im zwierzynę... Dopiero we trzy dni potem wrócili obaj bracia, ale już sami tylko, bez szajki. Widocznie czyhali na nas, ale na mylnej drodze.

— Ja sam widzę — przemówił zwolna Chorążyc — że nic dobrego nie doczekamy się tutaj... Słuchajno, Czały! Jutro zapewne, jak zwykle, Mostowniczy i jego synowie wyjdą zaraz po wschodzie słońca do lasu. W czasie ich nieobecności opatrz broń, okulbacz konie i przygotuj wszystko do drogi tak, ażebyśmy popołudniu wyruszyć stąd mogli.

— Jeszcze dzisiaj to zrobię... Im wcześniej, tem lepiej — odrzekł wesoło Czały.

Dzień ten przeszedł spokojnie.

Nazajutrz, po opuszczeniu domu przez jego mieszkańców, Czały w pół godziny ukończył przygotowania do drogi. Nasypawszy koniom owsa, uwiązawszy mantelzaki i siodeł i opatrzywszy broń, usiadł na szczątkach wschodów, prowadzących do starej altany i z poufałością wiernego a doświadczonego sługi, zapytał swojego pana:

— A w którą stronę pojedziemy, paniczu?

— Ha! w stronę domu — odrzekł Chorążyc z westchnieniem. — Może nawet przejeżdżać będziemy niedaleko Busiówki, ale nie wolno mi jej oglądać obecnie. Groźniejsze są dla mnie tamte strony od tureczczyzny pogańskiej. Musimy, jak zbójcy, przemykać się manowcami, ażeby nikt nam w oczy nie zajrzał. Winnicę, Krasne, Bracław, Mohylów, albo zupełnie ominiemy, albo przejeżdżać będziemy w noc głuchą. O widzeniu się z rodzicami ani myśleć...... Nie drzemią tam pewnie ci, którzy czyhają na zgubę moją.

— Trasciaby ich mami! bisowy dity! — zaklął siarczyście kozak. — Nie uda się im pochwycić nas żywych. Ja poprowadzę panicza temi samemi drogami, które sam przebywałem niedawno.

Rozżalony wspomnieniem miejsc rodzinnych, które wkrótce na zawsze może pożegnać mu wypadnie, Chorążyc oddalił się od sługi i skierował kroki w inną stronę ogrodu. Z oczyma wrytemi w ziemię, zatopiony w tęsknej zadumie, nie zwracał uwagi na to, gdzie się znajduje, gdy nagle wyrwał go z zamyślenia hałas kłótni gwałtownej w pobliżu. Rozpoznał w niej głosy Mostowniczego i jego synów, a dochodziły one ze spichrza, o którym nieraz już była wzmianka i od którego oddzielała Chorążyca przestrzeń stu kroków.

— Oddaj testament! — ryczał Grześ — Masz go przy sobie!

— Precz, podli! — wrzasnął Mostowniczy — testament w grodzie!

— Łżesz, stary kutwo! — odezwał się piskliwie Paweł. — Wczoraj go jeszcze widziałem w szponach twoich.

— Odczepcie się odemnie, łotry! ja nie noszę papierów przy sobie! — krzyczał rozwścieczony starzec.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 1 października.

Kalendarz kościelny. Dziś, we wtorek, dnia 1 października, Remigiego biskupa wyznawcy, jutro Świętych Aniołów Stróżów, pojutrze Kandyda męczennika, Lukrecji panny i Lumira.

W kościele Marjackim, w świeżo odrestaurowanej kaplicy SS. Aniołów Stróżów, wotywę o godzinie 9 rano, odprawi ks. prałat J. Krzemieński, archipresbiter tegoż kościoła, następnie wypowie naukę ksiądz kanonik Wojciechowski.

W kościele OO. Paulinów na Skałce, jutro odpust bracki SS. Aniołów Stróżów.

W kościele Marjackim przez cały miesiąc październik codziennie o godzinie 6 rano w czasie Primarji, odmawiać się będzie cząsteczka Różańca.

Kalendarz rybacki. W październiku wolno łowić: szczupaki, lipienie, głowacze, bolenie, jazie, świnki, karpy, wyrozuby, czeczugi, sandacze, brzoze, klonki, brzanki i cytry. Ochraniać należy łososia, pstrąga i węgorza.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 5 minut 41, zachód przypada o godzinie 5 minut 18; długość dnia godzin 11 minut 37.

Temperatura rano + 10 C

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Wybory w Krakowie. Wynik wczorajszego głosowania na posłów do Sejmu krajowego przedstawia się jak następuje: Ogólna liczba głosujących 2.141, absolutna większość 1.071. Najwięcej głosów otrzymali: dr Ferdynand Weigel 1.445, dr Henryk Jordan 1.262, Jan Rotter 1.099, Leon Chrzanowski 1.067, dr August Sokołowski 751, Edmund Zieleniewski 434, dr Wawrzyniec Styczeń 113. Zatem posłami do Sejmu z miasta Krakowa wybrani zostali: 1) dr Ferdynand Weigel, 2) prof. dr Henryk Jordan i 3) Jan Rotter.

Wynik ten muszą wszyscy uznać za stanowczą klęskę stronnictwa liberalno-żydowskiego, gdyż temu stronnictwu szło głównie o przeprowadzenie swego kandydata, p. Augusta Sokołowskiego i ten upadł. P. Weigel był kandydatem kompromisowym i przeciw temu nikt nie agitował, a co do p. Rottera, tego popierali głównie ludzie fachowi, nie pytając wcale o jego barwę polityczną, gdyż inżyniera chcieli mieć koniecznie w Sejmie. Upadek p. Augusta Sokołowskiego, który dziś może już także pożegnać się z mandatem do Rady państwa, jest stanowczą i niepowetowaną klęską dla stronnictwa liberalno-żydowskiego, którego *Nowa Reforma* jest orędowniczką.

Deputacja m. Krakowa, która hr. Namiestnikowi wręczyła onegdaj dyplom obywatelstwa honorowego naszego grodu, wróciła już do domu.

Namiestnik hr. Badeni przybył do Krakowa.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie, przysłał nam nieznany ofiarodawca na dwa stypendja 200 złr. Tym sposobem za pośrednictwem redakcji *Głosu Narodu*, która w tym wypadku do ofiarności publicznej wcale nie apelowała, zostało utworzonych **5 stypendjów**. Pieniądze odesłaliśmy na ręce ks. Londzina.

P. H. Olszewski z Wieliczki, przysłał na gimnazjum cieszyńskie 8 złr. 41 cent., zebrane na uczcie u państwa Schafferów Kruszkowskich, co tem bardziej nas cieszy, że w tej składce znajduje się najwięcej pieniędzy wojskowych.

Trupa p. Myszkowskiego opuściła wczoraj wieczór Kraków, udając się wprost do Stanisławowa.

Carski prezent. Z dobrego źródła donoszą, że car zamierza korpusowi oficerskiemu wogóle sprawić prezent na znak swojej życzliwości. Mianowicie ma car ze swej prywatnej szkatuły wyznaczyć 1,300.000 rubli na wybudowanie w Petersburgu i urządzenie „wszechrosyjskiego klubu oficerskiego“, którego członkiem byłby każdy oficer, czy to stale, czy tylko chwilowo bawiący w Petersburgu. W klubie będzie 150 pokojów dla oficerów przejezdnych po tanich cenach; nadto bilardy, bibljoteka i t. p. Na utrzymanie klubu przyczyniać się będzie car co roku znaczną sumą.

Zwracamy uwagę wszystkich naszych czytelników na sprawozdanie ze zgromadzenia mieszczan-wyborców, znajdujące się we właściwej rubryce. Chociaż dziś wieczorem wybory w mieście będą dokonane, niech nikt nie sądzi, że wiadomość o nie-

dzielnem zgromadzeniu jest spóźniona. Zebranie to ma doniosłość niezmierną, a dla naszego miasta nawet decydującą, na niem bowiem stwierdzono: 1) że mieszczaństwo krakowskie poznało się nareszcie na żydowskim liberalizmie; 2) że mieszczaństwo nasze czuje potrzebę uorganizowania wielkiego stronnictwa demokracji chrześcijańskiej, a tylko nie znalazł się nikt, ktoby tę rzecz jasno sformułował. Sądzimy jednak, że właśnie teraz nadeszła chwila zajęcia się organizacją tegoż stronnictwa, a gdy tej dokonamy, nie będzie siły, którejby krakowscy chrześcijanie-demokraci zwycięzko nie pokonali! W naszym ręku przyszłość, a nie w zbrukanych dłoniach żydowskich liberałów!

Alarmujące wieści rozpuszczają dzienniki lwowskie o losach polskiego gimnazjum w Cieszynie, a rozpuszczają głównie dla tego, że chcą okazać, iż są dobrze informowane. Otóż możemy im na ucho powiedzieć, że już 10 dni temu uwiadomił nas ks. Londzin, sekretarz Macierzy, że otwarcie opóźniło się dla pewnych formalności, które dotąd nie zostały usunięte, nie znaczy to jednak, że gimnazjum w tym roku nie będzie otwarte. Są sprawy, w których nasi lwowscy koledzy powinniby okazywać więcej taktu, a wtedy darowalibyśmy im ich „znakomite informacje". Stosuje się to szczególnie do *Gazety Narodowej,* która wszystko „pierwsza wie" i o wszystkiem „pierwsza donosi", nawet o powieszeniu się Orżewskiego.

Z poczty. Dziś zaczęto zmieniać w naszzem mieście dotychczasowe skrzynki zbiorowe na listy na nowe ulepszonego systemu. Przy nowych skrzynkach brakują na razie jeszcze tabliczki, oznaczające godziny, w których listy bywają wybierane, co jednakże w kilku dniach będzie uzupełnione.

Koło artystyczno-literackie urządza w przyszłą środę raut muzykalno-wokalny na cześć Seweryny Duchińskiej, która w tym dniu powraca ze Lwowa. W raucie przyrzekli współudział: barytonista pan Wierzbicki, p. Józef Kotarbiński, panna Tekla Trapszówna i inni.

Z cechu szewckiego. Na walnem zgromadzeniu, cechu szewców krakowskich, uchwalono wnieść prośbę do Magistratu m. Krakowa o bezpłatne udzielenie dwóch parcel, oznaczonych liczbami X. i XI. na Maślakówce, celem wybudowania na tychże parcelach własnego domu cechowego. Szewcy krakowscy mają nadzieję, iż Rada miejska nie odrzuci ich prośby, gdyż będzie to tylko kompensata za zabrane im swojego czasu jatki szewckie, które stały pod Sukiennicami, a stanowiły według przywilejów nadanych cechowi jeszcze przez królów polskich, własność cechu szewckiego.

Mianowania. Cesarz zamianował posiadających tytuł i charakter radców dworu, radców namiestnictwa: Jana Hilda we Lwowie i Kazimierza Laskowskiego, kierownika starostwa w Krakowie, radcami dworu.

Straszny wypadek. W niedzielę po godzinie 9 — opowiada nam jeden ze znajomych — zasłoniła mi na chwilę jakaś spadająca masa okna mego mieszkania. Jednocześnie rozległ się z ust wszystkich domowników okrzyk: „Jezus Marja! Ktoś spadł z okna". Rzucam się do okna, aby sprawdzić, co się stało, i... wśród tłumu przechodniów widzę na bruku ulicznym młodą, zaledwie 19-letnią dziewczynę, broczącą we krwi.

Nieszczęśliwą była panna Marja Rutkowska. córka stolarza, mieszkająca u rodziców w Szarej kamienicy na 3 piętrze, która cierpiąc od dłuższego czasu na epilepsję, z powodu wycieńczenia fizycznego, lekkiego doznawała zboczenia umysłowego, które objawiało się u niej przestrachem i unikaniem ludzi. Jeszcze na kilka minut przed katastrofą, biedna dziewczyna najspokojniej rozmawiała z lokatorami domu, poczem wróciła do mieszkania i w 3 minuty później skoczyła z okna 3 piętra i pokaleczyła się śmiertelnie.

Po strasznej katastrofie, przybyli rodzice z miasta i udali się przerażeni do szpitala, gdzie biedna ich córka w godzinę ducha wyzionęła.

Smutna to historja, tem smutniejsza dla nieszczęśliwych rodziców, że już drugą córkę w ten sam sposób tracą. Przed czterema laty z tego samego mieszkania rzuciła się starsza córka Rutkowskich na bruk uliczny i także zginęła.

Odczyty. Staraniem Zarządu bezpłatnych wypożyczalni książek Towarzystwa „Szkoły ludowej" w Krakowie, odbędzie się w amfiteatrze Nowodworskim (gimnazjum św. Anny) szereg bezpłatnych odczytów. Serję pierwszą odczytów wygłosi p. Ferdynand Polzeniusz, asystent chemji przy szkole przemysłowej w Krakowie. I odczyt odbędzie się: dnia 6 października b. r. „Dobywanie i przeróbka węgla kamiennego" (geologiczne pochodzenie, dobywanie, destylacja, gaz świetlny, woda pogazowa, smoła pogazowa i jej produkty, koks). Dnia 13 października b. r. „Dobywanie i przeróbka węgla kamiennego". (Ciąg dalszy). Dnia 20 października b. r. „O cukrownictwie". Dnia 27 października b. r. „O gorzelnictwie i browarnictwie". Dnia 3 listopada b. r. „Dobywanie soli kuchennej", (sól kamienna, pochodzenie geologiczne, Wieliczka, Kałusz, Stassfurt, sól kuchenna, pochodzenie, dobywanie, solanki i źródła mineralne). Dnia 10 listopada b. r. „Fabrykacja szkła". Odczyty odbywać się będą co niedzielę. Początek o godzinie 4-tej po południu.

Minister Banffy i „Głos Narodu" Czy dałby kto wiarę, że premjer węgierski, minister Banffy, pierwszy liberał i żydów przyjaciel, który sympatją naszą nigdy się nie szczycił, stał się mimowoli telegrafistą *Głosu Narodu?* A jednak tak było. Dziwiło nas to bardzo, dziwiło i czytelników, że nazajutrz po ostatnich wyborach do wiedeńskiej Rady gminnej, wiadomości o rezultacie nie otrzymaliśmy przed wydaniem edycji porannej naszego dziennika. Depesza przyszła dopiero o pół do 10 tj. wtedy, gdy *Głos Narodu* był już dawno w mieście. Ponieważ zirytowało nas to bardzo, przeto zarządziliśmy, co należało, by dojść prawdy. I oto jak ona się przedstawia: Nasz korespondent wiedeński, wysyłając, jak zwykle, depeszę do nas o 4 po północy, telegrafował najpierw, iż „w Budapeszcie Banffy wniósł w parlamencie" itd., a dopiero potem uwiadamiał nas, jaki był rezultat wyborów wiedeńskich. Zaspany telegrafista, nie zwrócił uwagi na adres w nagłówku i widząc z początku „Budapeszt Banffy", był przekonany, że tam ma skierować depesze. I tak też się stało. Można sobie wyobrazić, jaką to premjerowi przyjemność sprawiło, gdy go w nocy z łóżka wyciągnęli, aby go uwiadomić o pogromie żydów wiedeńskich i jaką musiał mieć minę kwaśną, gdy dostrzegłszy pomyłkę, był zmuszony skierować telegram do antyżydowskiego *Głosu Narodu.*

Ślub i wesele. Już dawno nasze miasto nie widziało tak wspaniałego ślubu i staropolskiego wesela jak to, które się odbyło w Krakowie w sobotę i w niedzielę. Na uroczystość weselną zjechały liczne rody karmazynowe z wschodniej Galicji i Wołynia. Akt weselny rozpoczął się w sobotę balem inauguracyjnym w wspaniale przystrojonych górnych apartamentach hotelu Saskiego. Nazajutrz o godz. 3-ej po południu przed głównym ołtarzem rzęsiście oświetlonego kościoła św. Barbary, stanęła panna Teresa Beyzym z p. Władysławem hr. Mołodeckim, synem hr. Józefa z Monasterzysk, którym drużbowali panny Józefa Mołodecka z Marją Beyzym i panowie Juljusz Beyzym z p. Kazimierzem Mołodeckim, najbliżsi krewni państwa młodych. Po odśpiewaniu „Veni creator" O. Bratkowski po pięknej przemowie o obowiązkach małżeńskich względem rodziny, Kościoła i Ojczyzny, pobłogosławił młodej parze na drogę żywota i znowu odezwał się piękny chór pieśni Rutkowskiego „Chciej wysłuchać Ojcze Panie". Po ślubie zaś zabrzmiał piękny marsz Mendelsohna ze „Snu nocy letniej", odegrany przez orkiestrę 13-go pułku. Podczas marszu, od ołtarza panią młodą prowadzili p. Józef hr. Mołodecki, ojciec p. młodego i p. Michał Kaczanowski; pana młodego zaś p. Marya Gorayska i pani Oktawia Kaczanowska, za którymi postępował wspaniały orszak weselny, złożony z rodzin hr. Stanickich, Alfr. hr. Potockich, Chamca, Kaczanowskich, Żurowskich, hr. Mołodeckich z Koszowody, Wierzbnia i Monasterzysk, p. W. Drzewieckiego, Beyzymów z Wołynia itd. Prawdziwie olśniewająco od strojów damskich i fraków męzkich odbijały senatorskie stroje pp. Kaz. i Józefa Mołodeckich i p. Wł. Drzewickiego, które przypominały nasze dawne czasy. Po ślubie rozpoczęła się na nowo zabawa weselna w salach hotelu Saskiego, której przygrywała taż sama kapela 13-go pułku a p. Jałoszyński rozwinął cały swój talent gastronomiczny, aby po królewsku uraczyć gości, którzy gród Podwawelski obrali za miejsce do świetnego obchodu polskiego wesela. O godzinie 10 wieczorem państwo młodzi udali się w podróż poślubną do Wiednia, przeprowadzeni przez wszystkich gości weselnych, którzy po ich odjeździe, bawili się jeszcze do godz. 2-ej w nocy. Wczoraj na zakończenie odbyło się pożegnalne śniadanie, po którem weselnicy opuścili Kraków.

Mała wojna. Święty Michał, widocznie bardzo wojowniczy w tym roku, zakończył się batalją, która wszczęła się w szynku, na rogu ulicy Niecałej i Kolejowej, między żydami, a lokajem hrabiny P. z ulicy Radziwiłłowskiej i jego towarzyszami. Michał Koczara, mając dosyć, jeżeli nie za wiele w głowie, chciał jeszcze uraczyć siebie i przyjaciół w szynku Gronera. Szynkarz wszakże przestrzegając ustawy, nie chciał już podpitym sprzedać wódki. Z razu p. Michał i towarzysze godzili się ze swym losem, ale po chwili zbuntowała się duma solenizanta: „Co to jest, żeby mi żyd nie dał wódki za pieniądze?" I nuż atakować szynkarza. A że w szynku było więcej żydów, rozpoczęła się batalja. Żydzi uważali za stosowne niepożądanych gości wyrzucić za drzwi, przyczem jednemu z nich dostały się krwawe razy w głowę. Na krzyki zjawiła się interwencja wojskowa, która atakujących zaprowadziła na główny odwach. Ale bohaterowie dla przypodobania się p. Koźmianowi i usprawiedliwienia jego artykułów antyrewolucyjnych, w drodze narobili tyle rejwachu, że zdawać się mogło, iż cały Kraków był zrewoltowany. Po spisaniu protokołów na odwachu i w dyrekcji policji, odstawiono solenizanta i jego towarzyszy do domów. Natomiast powędrowali pod telegraf lokaj i krawiec, którzy jakkolwiek z tą sprawą nie mieli nic wspólnego, zabawiali się w krzyki i gwizdanie podczas pochodu.

Z Podgórza piszą do nas: „Dnia 28 b. m. odbyła się w sali Towarzystwa gimnastycznego „Sokół" w Podgórzu, uroczysta wieczornica na cześć prezesa, p. Wacława Adamskiego, z powodu jego imienin. Zebrało się około stu druhów, aby uczcić zasługi zacnego prezesa, któremu podgórskie gniazdo sokole zawdzięcza powstanie i rozwój i którego kierownictwu z zaufaniem powierzyło swoje losy. Nie brakło też mężów poważnych i zasłużonych, między którymi wyliczyć nam wypada radcę dworu p. Garbarczyńskiego, radcę sądowego dra Górskiego, dyrektora gimnazjalnego, p. Pawlicę, dyrektora Stowarzyszenia pożyczkowego p. Bednarskiego, dyrektora Kasy oszczędności z Wieliczki p. Nowackiego, mecenasa dra Kwiecińskiego, przemysłowca Ferbera, przemysłowca Bolesława Zielińskiego i wielu innych. Przy poważnym nastroju uroczystości, wypowiedziano wiele pięknych toastów tak na tle narodowym jak i na tle rozwoju idei sokolej. Szereg przemówień rozpoczął wiceprezes p. Marjewski, podnosząc zasługi prezesa i życząc mu, aby długie lata prowadził druhów do wytkniętego celu. W odpowiedzi prezes, p. Adamski, dziękując za zaszczyt, jakim go druhowie obdarzyli, przypomniał im zasady sokole, przyczem nawoływał przedewszystkiem do zgody, jako podstawy trwałego rozwoju Towarzystwa. Następnie sekretarz, dr Nowak, usprawiedliwiając nieobecność druhów przejętych nawskróś ideą sokolą, a to pp. Romana Kleina, Józefa Stępienia i Mieczysława Dąbrowskiego, wniósł ich imieniem toast na pomyślność prezesa, a następnie odczytał ramotkę przez p. Mieczysława Dąbrowskiego, na cześć prezesa ułożoną. Toastowali jeszcze w pięknych przemówieniach: radca dworu Garbaczyński, radca dr Górski, radca Wapniewski i inni. Zakończył uroczystą ucztę dr Więckowski bardzo pięknem i poważnem przemówieniem na temat: „Kochajmy się!"

Pożegnanie ks. Marszałka. Na piątkowej radzie Wydziału kraj. pożegnał się Marszałek kraj. ks. Eustachy Sanguszko z członkami Wydziału. Książę podziękował zebranym członkom Rady za życzliwą pomoc, jakiej mu podczas całego urzędowania użyczali, a członkowie Wydziału z serdecznością pożegnali ustępującego ks. Marszałka.

W sobotę przed południem pożegnali księcia Marszałka urzędnicy Wydziału kraj. O godz. 11 zgromadzili się wszyscy w wielkiej sali radnej w gmachu sejmowym, a gdy książę przybył, przemówił w imieniu urzędników radca Wydziału kraj. dr Józef Ekielski w następujących słowach:

„Zgromadziliśmy się tutaj wszyscy z wyjątkiem chorych lub nieobecnych we Lwowie kolegów, by Waszej Książęcej Mości, zanim nas opuści, złożyć uszanowanie i — kiedy niestety już inaczej być nie może — pożegnać się. W chwili pożegnania staje nam tem żywiej na myśli cały czas z przeszłości, jaki spędziliśmy w służbie krajowej pod naczelnem zwierzchnictwem Waszej Książęcej Mości.

Pamiętamy i pamiętać będziemy zawsze Księciu Marszałkowi, jak obejmując pięć lat temu właśnie ster władzy nad nami, wskazałeś nam zaszczytny cel pracy, mówiąc, iż działalność nasza, jeżeli dążyć będzie do osiągnięcia coraz lepszych rezultatów, będzie tem samem dowodem miłości kraju. Zachęta taka, zwłaszcza zachęta z ust Waszej Książęcej Mości, to niemała pociecha i otucha dla ludzi pracy, a poczucie, że i nam choćby

mała cząstka w zabiegach koło dobra kraju przypaść może, uczyniło nam nasze obowiązki milemi i łatwiejszemi, bo podniosło nas w oczach własnych i w oczach ludzi.

Gdy wspomnimy nadto, że w zarządzeniach nas obchodzących, w stosunkach z nami, jak z resztą w całem swem życiu, kierowałeś się Wasza Książęca Mość zawsze najwyższą sprawiedliwością, bezstronnością i zrozumieniem niełatwych warunków naszej egzystencji, gdy, jednem słowem, zaznaliśmy ze strony Waszej Książęcej Mości tylko samego dobra, żegnamy Waszą Książęcą Mość, i prosimy, by przy rozstaniu przyjął na dalsze życie, na dalszą drogę życzenia wszelkiego powodzenia dla siebie, swego domu, swych nadziei, swych zamysłów i całej działalności — prosimy, byś wziął z sobą wiarę, że w dawnych podwładnych ze służby krajowej, liczysz Wasza Książęca Mość tylko pamiętnych i wdzięcznych".

Na przemówienie to odpowiedział marszałek książę Sanguszko: „Dziękuję panom, żeście przybyli, by mnie pożegnać i dajecie mi sposobność wypowiedzieć, iż całem zachowaniem się waszem od czasu mego przybycia tutaj ułatwiliście w wysokim stopniu moje zadanie. Znalazłem w waszem gronie ludzi głębokiej wiedzy, wytrawnego sądu, wielkiego poczucia obowiązku, podejmujących każdą pracę dla dobra kraju z zapałem, to też stosunek mój do was ukształtował się od początku w ten sposób, że dziś z ciężkiem sercem was opuszczam, a wspomnienie ubiegającej obecnie epoki pozostanie do końca mego życia na zawsze dla mnie miłem i jasnem.

Stosunek do Was — mam nadzieję tego pewną — choć całkiem odmienny — pozostanie i nadal niezamącony. Dziękuję Wam panowie serdecznie za wszystko, życzę Wam szczęścia i miło mi na odchodnem módz Wam takie wystawić świadectwo".

Książę marszałek pożegnał się następnie niemal z każdym urzędnikiem osobno.

Zarząd „Ogniska" pol. akad. Stowarzyszenia w Wiedniu, udziela nowo przybywającym do Wiedni akademikom wszelkich informacyj dotyczących zapisu, utrzymania, pomieszkań i t. d. Adres Stowarzyszenia: VIII. Ledererergasse 15, parter drzwi 2.

Kto się utrzyma? Teatr stanisławowski w ostatnich dwóch latach pozostawał pod dyrekcją p. Antoniewskiego, byłego artysty teatru krakowskiego. W tym roku wszedł z nim do spółki p. Werner i obydwaj dyrektorowie, jak zwykle, cały sezon letni wraz z towarzystwem przepędzili w Krynicy, gdzie na mocy kontraktu zawartego z dyrekcją zakładu krynickiego, otrzymują darmo teatr, mieszkania dla artystów i subwencję w kwocie 600 złr. Obecnie p. Myszkowski zrobił układ z towarzystwem Moniuszki w Stanisławowie i wydzierżawił od niej salę teatralną. Wobec tego faktu, towarzystwo p. Antoniewskiego zostało się bez dachu na czas zimowy. Nowożytni Montecchi i Capulettowie, rozpoczęli już walkę afiszową i Stanisławów dowiedział się, że ma teraz dwie trupy dramatyczne. Pan Antoniewski ogłasza, że zjeżdża w pierwszych dniach października do Stanisławowa i dodaje, że jest subwencjonowany przez Sejm, stanisławowską Radę miejską i inne świetne instytucje tego sławetnego grodu i że on tylko jeden ma prawo używać miana teatru stanisławowskiego. Pan Myszkowski donosi znów w swojem imieniu, że objął dyrekcję tatru stanisławowskiego i także zjeżdża w pierwszych dniach października, celem dania szeregu przedstawień złożonych z dramatów, komedyj, operetek, a nawet oper. Nie będziemy tu rozstrząsali sprawy, kto z nich ma słuszność, ale w każdym razie ciekawem jest, kto się utrzyma przy dyrekcji teatru w Stanisławowie?

Duchińska we Lwowie. Raut na cześć Duchińskiej, urządzony przez „Koło literacko-artystyczne", zgromadził cały kwiat inteligencji lwowskiej.

Czcigodna poetka przybyła po godzinie 8 wieczorem, wprowadzona przez wiceprezesa „Koła", p. Skotnickiego, a witana zewsząd oznakami czci i szacunku. Miłemu gościowi wręczono wspaniały bukiet o barwach narodowych, poczem panna Z. Szwejkowska wygłosiła następujący wiersz powitalny:

Szczęśliwa przeszłość!
Jak sen cudowny, staje nam w pamięci
Dwór modrzewiowy, omszały — a w dworze
Cicha, niewieścia postać przy kądzieli...
Spokój i słodycz tam taka, że święci
Pytają: „Zaliż raj wskrzesić chcesz, Boże?"
Szczęśliwa przeszłość! To myśmy ją mieli!

Lecz przyszedł straszny dzień, ażeby orzec,
Iż jak poranną mgłę, wiatr ją rozwieje;
Zachwiał się stary, modrzewiowy dworzec
I padł zagłady grom na jego dzieje,
Nieutrudzona, nadaremnie prządka
Pośród chaosu szukać chciała wątka.
Ci, którym siebie oddała w ofierze,
W zamęt walk poszli, ścigani, jak zwierze.
A na ruinie — pozostała ona. —
Została samą, by nowe wszcząć życie;
By ująć szczątki przeszłości w ramiona
I znów, co padło, postawić na szczycie.

Ty byłaś z rzędu tych, którym duch Boży
Kazał kapłańskie przyjąć namaszczenie;
W mrokach od Ciebie płynął blask, jak z zorzy,
Płynęły lepszej otuchy promienie.
Tyle klęsk przeszło ponad Twoją głową,
Tyle w Twe serce ciosów ugodziło:
A jednak dotąd każde twoje słowo,
Brzmi nieugiętą, bo proroczą siłą.
Błogosławieństwa moc w Tobie się mieści
I niby balsam w Polski serce płynie;
Tułaczko, sama wśród trosk i boleści,
Krzepiłaś cały lud w czarnej godzinie.
I oto dzisiaj, gdy włos osrebrzony
Nad skronią Twoją układa się w djadem;
Zazdrościm Tobie wszyscy tej korony,
Bo każda cząstka jej — zasługi śladem.
Cześć więc, cześć Tobie za służbę ofiarną
A z czcią życzenia: niech jeszcze Twe oczy
Ujrzą, iż nie na skały padło ziarno,
Iż duch Twój wszystkich nas z sobą jednoczy;
Niechaj obaczą, jak się rozpromienia,
Zorza nowego na Polske poranka,
Aby tryumfu mogła wznieść nam pienia
Umiłowana poetka-kapłanka.

Młodociana amatorka wywarła deklamacją swą silne wrażenie, bo też posiada wszelkie warunki dobrej recytatorki: głos melodyjny, umiejętność plastycznego obrazowania uczuć i miarę artystyczną, dzięki której, co u młodych rzadko się zdarza, umie patos utrzymać na wodzy.

Skoro o deklamacji już mowa, podnieść należy zapał, jaki wzbudził p. Wysocki, bezsprzecznie jeden z przodowników u nas na tem polu, wygłoszeniem porywającego wiersza Duchińskiej.

W bogatej części wokalno-muzykalnej wzięli udział: panna Szelińska, która pełnym wdzięku śpiewem oczarowała zebranych; p. Markówna, która z niezwykłem istotnie uczuciem, odegrała kilka lirycznych utworów fortepianowych; p. Gąsiorowska, która z wielką biegłością i zrozumieniem wykonała kilka utworów. na skrzypcach i znany tenor, p. Lewicki. Podnieść jeszcze należy umiejętny, subtelny akompanjament panny Podgórskiej, zdradzający prawdziwie artystyczne poczucie.

Po tym koncercie, Duchińska, obejrzawszy zbiory artystyczne i naukowe „Koła", żegnana przez reprezentację i gości, opuściła zebranie.

Pogawędką towarzyską, która przeciągnęła się do późnej godziny, zakończono piękny ten wieczór.

Sprawa pożaru sądu w Kutach. W *Gaz. Kołomyjskiej* czytamy: Niektóre dzienniki lwowskie powtórzyły tę wiadomość za czerniowiecką *Gazetą Polską* wiadomość, że Izba radna sądu obw. kołomyjskiego uwolniła uwięzionego adjunkta sądowego z Kut, p. Ostermana. W interteresie prawdy prostujemy tę wiadomość. Uwięziony Ostermann przez Lechickiego sędziego śledczego, siedzi dotąd w więzieniu na mocy uchwały Izby radnej i śledztwo przeciw niemu o zbrodnię podpalenia jest w toku. Również nieprawdą jest, jakoby razem z p. Ostermannem uwięziono dwóch woźnych. Oprócz Ostermana nikogo nie uwięziono.

W wiedeńskim uniwersytecie, utworzonym zostanie kurs dla kształcenia nauczycieli gimnastyki dla szkół średnich. Kandydaci winni wykazać się świadectwem z egzaminu dojrzałości lub z ukończenia seminarjum nauczycielskiego. Kurs jest bezpłatny i trwa dwa lata. Na pierwszy przyjętych zostanie 20 kandydatów. Dla kandydatów ze stanu nauczycielskiego potworzono stypendia po 300 złr. rocznie.

Córka teatru Nowego. Pięknego czynu dokonali artyści teatru Nowego w Warszawie. Oto znaleziono w obrębie teatru przy ul. Królewskiej podczas czwartkowego przedstawienia „Pericholi", czterotygodniową zaledwo dziewczynkę, leżącą pod parkanem ogrodu, którą narazie zaopiekował się stróż teatralny, poczem tegoż wieczoru odesłano maleństwo do Cyrkułu X., a następnie do szpitala Dzieciątka Jezus.

Podczas całego przedstawienia, o niczem innem nie mówiono po za sceną, jak tylko o biednej dziecinie, tak nielitośnie porzuconej na pastwę losu. Rzucono myśl: „Bądźmy jej matkami i ojcami!" — posypały się składki doraźne, następnie uformowano listę ogólną, podług której zbierze się dostateczny fundusz, potrącany co miesiąc z kasy teatrów Warszawskich, na dalsze wychowanie tej prawdziwej „córki teatru Nowego".

Do apelu stanęli ochotnie i z całym zapałem wszyscy artyści — a więc soliści, chóry, orkiestra i administracja, słowem sto osób z górą. W sobotę, po przeprowadzeniu wszelkich formalności, umieszczono już dziecię w stosownem miejscu, nadając jej imię i nazwisko Michaliny Pericholi Nowińskiej, na pamiątkę głównej opiekunki p. Michaliny Święckiej, sztuki, podczas której została znalezioną i teatru.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś, we wtorek dnia 1 października „Harde dusze", sztuka w 6 obrazach, Zygmunta Sarneckiego. We środę dnia 2 października „Intratna posada". komedja w 5 aktach, Ostrowskiego, tłómaczył z rosyjskiego Gliński. We czwartek dnia 3 października „Don Juan". komedja w 4 aktach Moliera, z francuskiego. W piątek dnia 4 października „Wieczór Trzech Króli", komedja w 5 aktach W. Szekspira (przedstawienie popularne). W sobotę dnia 5 października „Dziennikarze" (Die Journalisten), komedja w 4 aktach, Freitaga (nowość). W niedzielę dnia 6 października „Dziennikarze" po raz drugi.

HUMOR.

— Czem się różnią amazonki bajeczne od dzisiejszych amazonek?

— Amazonki bajeczne nie cierpiały mężczyzn pomiędzy sobą.

— Pani! klękam u stóp twoich i błagam o twoją rękę! Jestem twoim niewolnikiem!

— Tak? Jesteś pan moim niewolnikiem? A więc korzystam z praw mi służących i... wracam panu swobodę...

Synalek i ojczulek wchodzą na śniadańko.

— Pozwoli ojciec, że uderzę w dzwonek i obstaluję coś z karty?

— No, a potem?

— Potem ojciec uderzy w dzwonek i... zapłaci...

Nasze dzieci.

— Mamusiu, jaki miałam straszny sen!

— A cóż takiego?

— Śniło mi się, że już mam dwadzieścia cztery lata, a jeszcze nie wyszłam za mąż.

— Mąż mój zakupił grób rodzinny w Zakopanem.

— Sądziłam, że państwo już mają grób na cmentarzu Rakowickim.

— A jakże, taki zwykły jeszcze... ale przecież jesteśmy przyzwyczajeni przepędzać corocznie lato w Zakopanem.

OSTATNIA POCZTA.

Namiastnik hr. Badeni składał onegdaj i wczoraj we Lwowie wizyty pożegnalne. Dnia 2 października ogłosi *Wiener Ztg* nominację nowego gabinetu i tegoż dnia złożą ministrowie przysięgę. Hr. Badeni powróci do Lwowa d. 6 października w południe. Po południu pożegnają go władze rządowe, a wieczór dają dlań urzędnicy bankiet. Dnia 7 października pożegna hr. Badeniego: szlachta, duchowieństwo, wojskowość, reprezentacje powiatowe i różne deputacje. Po południu odjedzie hr. Badeni do Wiednia.

Nominacja ks. Sanguszki namiestnikiem Galicji nastąpi 5 października. Nowy Namiestnik obejmie urzędowanie dopiero około 26 p. m.

Projekt budżetu węgierskiego na rok 1896 preliminuje zwyczajne wydatki państwowe na 487,366.337 złr., (w porównaniu z rokiem bieżącym o 16,293.649 złr. więcej), zwyczajne dochody na 462,644.000 złr. (w porównaniu z rokiem bieżącym o 16,529.298 złr. więcej).

Pasteur był już od dłuższego czasu sparaliżowany. Przed ośmiu dniami wystąpiło gwałtowne przesilenie, które onegdaj się powtórzyło. Ostatni dzień spędził Pasteur pogrążony w śpiączce. Śmierć nastąpiła bez boleści. Panią Pasteur, która okazywała godną podziwienia rezygnację, otaczała rodzina, tudzież doktorowie Roux i Chantemesse.

Jak donosi biuro Reutera z Waszyngtonu, telegrafował poseł Stanów Zjednoczonych z Pekinu, iż z Czung-liyamen wydane zostało rozporządzenie do władz prowincjonalnych, aby komisji śledczej, mającej sprawdzić gwałty, jakich dopuszczono się w Czeng-fu, przydanym został oficer wraz z eskortą. Za kilka dni wydanym bę-

dzie edykt, orzekający ukaranie odnośnych urzędników i degradację wice-króla. — W ministerstwie spraw zagranicznych w Waszyngtonie przypuszczają, iż wzmianka o degradacji dotyczy prawdopodobnie wice-króla Liu.

Ze Lwowa donosi nasz korespondent:

(C.) Rezultat przeprowadzonych przed pięciu dniami wyborów z kurji wiejskiej, wydaje już owoce. W łonie partji narodowców ruskich, która poniosła tak dotkliwą klęskę, że nawet przewódcy swemu Romańczukowi, nie zdołała zapewnić mandatu na dalsze sześciolecie, dojrzewa myśl zupełnej reorganizacji w kierunku bardziej skrajnym i zbliżenia się do polskiego „stronnictwa ludowego“, które tak świetnie uwieńczyło kampanję wyborczą w zachodniej części kraju. Romańczukowcy wyrażają nadzieję, że przesunąwszy się nieco na lewo i oparłszy się wprost na szerokich masach chłopskich, zamiast na garstce inteligencji świeckiej i duchownej, zdołają jeszcze podreperować nadszarganą reputację. Na podstawie wtorkowych wyborów, weszło w skład Sejmu, prócz całej falangi zwolenników ugodowej polityki Barwińskiego i prócz radykała Okuniewskiego, dwóch chłopów o nieznanem jeszcze dokładnie zabarwieniu, są to: Stefan Nowakowski, szczęśliwy kontr-kandydat ks. Adama Sapiehy z powiatu przemyskiego i Ostapczuk, który wszedł w tarnopolskiem, wbrew wszelkim kombinacjom i przypuszczeniom. Otóż przypuszczają, że tak Ostapczuk, jak Nowakowski, staną pod sztandarem rozbitej partji narodowej i w myśl dokonywującego się w łonie tej partji przeobrażenia, pójdą solidarnie z przyszłym klubem stronnictwa ludowego. Jeżeliby się ta rachuba miała sprawdzić i jeżeliby nadto no wspomnianego klubu wstąpił dr Okuniewski, do jest bardzo prawdopodobne, w takim razie „konfederacja rzeszowska“ osiągnęłaby w Sejmie upragnioną cyfrę 15 głosów.

W Paryżu sądzono, że rada ministerjalna odbyta we czwartek, przyspieszy kryzys gabinetu. Zawiedziono się jednak i widocznie ministerjum nie jest wcale zaniepokojone przebiegiem ekspedycji madagaskarskiej. Jenerał Zurlinder otrzymał depeszę od jenerała Duchesne, datowaną z dnia 20 września, że wyprawa jest dostatecznie zaopatrzona w środki żywności i wszelkie inne potrzeby. Równocześnie zawiadomił jenerał Zurlinder, iż przedsięwzięto środki, aby stolica Tananariwa, w razie zajęcia, została zaprowjantowaną z Majungi i Tamatawy. Ministrowie: marynarki i spraw kolonjalnych, rozporządzili już wcześniej, żeby 500 Senegalczyków i Haussasów wysłać do Majungi, którzy wraz z wojskami złożonemi z Sikalawów, obsadzą etapy, w czasie pory deszczowej. Wszystkie miejscowości od morza aż do Andriby, zajęte zostaną tylko przez czarnych i tubylców a Europejczycy nie będą narażeni na klimat zabójczy. Tylko jeden garnizon w Tamatawie ma być wzmocniony i admirał Bieaimé otrzymał rozkaz podać rękę jenerałowi Duchesne, w czasie jego marszu na Tananariwę.

Wybory z miast.

Lwów 30 września. Izba handlowa wybrała jednogłośnie wiceprezydenta miasta, dra Marchwickiego. W mieście dopiero w nocy będzie wiadomy wynik głosowania. Nie ulega wątpliwości, że przejdą posłowie dotychczasowi.

Lwów 30 września. Do godziny 1 oddano 1.000 głosów. Otrzymali: Smolka 900. Romanowicz 940, Michalski 830, Goldman 870, Sapiecha 200. Soleski 120 głosów.

Lwów 30 września. Udział głosujących bardzo słaby. Na 7.400 głosowało 3.617. Z tego Romanowicz 2.489, Smolka 2.306, Goldman 2.236, Michalski 2.181, wszyscy wybrani. Resztę głosów otrzymali: Sapiecha 518, Soleski 414, Rewakowicz 172, Tyszkowski 21. Przebieg zupełnie spokojny.

Z Brodów nadeszła tu wiadomość, że dr Rosenstock wystosował do Izby handlowej pismo, w którem oświadcza, że ponownego wyboru nie przyjmie.

Rzeszów dnia 30 września. Pogonowski wybrany. Dr Rosenblatt z Krakowa przepadł.

Nowy Sącz 30 września. Wybrany były minister, dr Juljan Dunajewski.

Biała 30 września. Wybrany burmistrz, Rosner. (Dawniej posłował Fr. Strzygocki).

Stanisławów 30 września. Wybrany prezydent kolei, dr Biliński.

Tarnów 30 września. Na 506 głosujących otrzymali: Dr Tadeusz Rutowski 160, Adolf Vayhinger 206, Franciszek Winkowski 139 głosów. Ponieważ nikt nie otrzymał absolutnej większości, przeto zarządzono powtórne głosowanie.

Jarosław 30 września. Wybrany dr Jahl. (Przedtem posłował Edward Micewski, właściciel dóbr).

Przemyśl 30 września. Głosujących 623. Posłem wybrany jednogłośnie dr Aleksander Dworski.

Stryj 30 września. Wybrany dr Fruchtman 453 głosami. Kandydat ruski Bobikiewicz otrzymał 249 głosów.

Drohobycz 30 września. Wybrany Leonard Wiśniewski. (Przedtem posłował stąd St. Szczepanowski, ale ten kandydował teraz w Kołomyi).

Sambor 30 września. Wybrany Ludwik Słotwiński. (Poprzedni poseł dr Adam Czyżewicz upadł).

Tarnopol 30 września. Wybrany Szczęsny Pohorecki. (Dawniej posłował hofrat Łucjan Krynicki).

Brody 30 września. Z Izby handlowej wybrany Loewenstein. (Przedtem posłował Rosenstock).

Brody 30 września. Głosujących 311. Posłem wybrany jednogłośnie Oktaw Sala.

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 1 października (rano). Pojawiło się pismo cesarskie, uwalniające od obowiązków członków teraźniejszego gabinetu. Dziś żegna się z urzędnikami minister Kielmannsegg. Jutro nominacja i zaprzysiężenie nowych ministrów. Arcyksiążę d'Este przybył do Wiednia. Król Aleksander serbski przejechał przez Wiedeń, udając się do Belgradu.

Wiedeń 1 października (rano). Przy wyborze ściślejszym do Rady miejskej, który odbył się tu wczoraj w okręgu Neubau, antysemici odnieśli nowe zwycięstwo, wybrano bowiem Lehofera 214 głosami przeciw Frauenbergowi, który dostał 172 głosy. Radość wśród chrześcijan powszechna. (Teraz antysemici mają równe $^{2}/_{3}$ wszystkich głosów, potrzebne do ważniejszych uchwał i żydzi są we Wiedniu na wieki pogrzebani. *Przyp. Red.)*

Zagrzeb 1 października (rano). Burmistrzem został wybrany Mosiński.

Budapeszt 1 października (rano). Parlament przyjął oba przedłożenia kościelne.

Zofia 1 października (rano). Książę Borys będzie 26 b. m. ochrzczony według rytuału prawosławnego.

Petersburg 1 października (rano). Instytucja Ziemstw, począwszy od r. 1896, będzie rozszerzona na prowincje Bałtyckie.

Paryż 1 października (rano). Przed śmiercią Pasteura wezwano do niego dwóch księży. Król Belgów odjechał.

Londyn 1 października (rano). Stosownie do żądania Anglji, wicekról został zdegradowany.

Wiedeń 30 września (w południe). Wczoraj przed południem, pomiędzy godz. 10 a 12, urządziło tutejsze socjalno-demokratyczne stronnictwo promenadę robotników na Ringstrasse „niemą demonstrację“ za powszechnem głosowaniem. Już od rana zaczęły spływać z dalszych przedmieść gromady robotników do śródmieścia, a około godz. wpół do 11 zalany był Ring na całej przestrzeni od parlamentu aż do Stubenthor masą ludności pracującej z kobietami i dziećmi. Tłumy krążyły chodnikami i alejami po obydwóch stronach drogi, tak, że przejazd powozów i kolei konnej był zupełnie wolny. Robotnicy zachowali się całkiem spokojnie, nie wydając żadnych okrzyków, ani nawet śpiewając. Policja wyruszyła konno i pieszo w wielkiej sile. Parlament strzegło co najmniej 200 policjantów konnych i pieszych, których część ukrytą była w wnętrzu gmachu parlamentu. Tylko „Schottenring“, zamieszkały przez żydów przeważnie, był z „przechadzki“ wyłączony. Prawdopodobnie uczynili to żydowscy przewódcy socjalnej demokracji dla tego, żeby swoim współplemieńcom nie psuć radości i spokoju świąt. *Arbeiter Zeitung*, kierowane głównie przez żydów, wzywając „stronnictwo“ do „przechadzki“ wyłączyła „Schottenring“ wyraźnie, uzasadniając to tem, iż tam „nie ma nic, prócz policji i giełdy“. Spokój w niczem nie został zakłócony.

Wiedeń 30 września (w południe). Stronnictwo liberalne myśli tu zwołać wielki wiec.

Praga 30 września (w południe). Na wiecu Młodoczechów, który tu się odbył, było 1.670 uczestników. Postanowili oni nie zmieniać swego stanowiska, pozostawiając posłom wybór taktyki, jakiej trzymać się mają w razie układów z rządem, poczem jednak musiałoby nastąpić odwołanie się do całego stronnictwa.

Budapeszt 30 września (w południe). Stronnictwo liberalne na osobnej konferencji zgodziło się na recepcję żydów według tekstu przyjętego przez Izbę magnatów.

Petersburg 30 września (w południe). Artylerja została pomnożona o 18 baterji, każda po 8 dział.

Paryż 30 września (w południe). Pasteur będzie pochowany kosztem państwa.

Londyn 30 września (w południe). Nadeszła tu wiadomość z Petersburga przedstawiają sytuację jako groźną. Car jest podobno chory fizycznie i moralnie. Unika on stosunków z ludźmi, nawet ministrów niechętnie przyjmuje. Interesa państwowe załatwia przeważnie matka. Nieesnaski w łonie rodziny carskiej wzrastają. Wiadomości te potwierdza petersburgski korespondent *St. James Gazette*.

Londyn 30 września (w południe). Wilkin obrany lordem-majorem miasta. — Anglja wystosowała do Chin ultimatum w sprawie rzezi chrześcijan, żądając usunięcia wicekróla.

Tokio 30 września (w południe). Na życie ministra-prezydenta, hr. Ito, nie było zamachu, tylko sprzysiężenie, które zostało odkryte.

Petersburg 30 września. W Carskiem Siole zmarł były miniter sprawiedliwości, Manassein.

Petersburg 30 września. Według słów *Grażdanina*, podjęte zostały starania o połączenie kolejami Łomży nadnarwiańskiej i Mazowiecka z Szepietówką, Pułtuska przez Serock z Zegrzem, Węgrowa z Sokołowem, Janowa z Białą, Radzynia z Łukowem, Lubartowa z Lublinem, Kozienic z Garbatką i Rawy ze Skierniowicami.

Petersburg 30 września. Według doniesienia gazet, komisja do urządzenia spraw koronacyjnych została w pełnym komplecie przeniesiona do Moskwy.

Petersburg 30 września. *Birż. wied.* piszą, że cztery tutejsze banki na emisji pożyczki chińskiej miały zysku 13 miljonów franków.

Odesa 30 września. Na daleki Wschód odszedł parostatek „Niżny Nowogród“, wiozący 50.000 pudów relsów dla kolei ussuryjskiej, dwie lokomotywy z tendrami i 20.000 pudów części mostów żelaznych. Przybyła tu ekspedycja do irygacji gruntów delegowana przez ministerjum rolnictwa na południe.

Paryż 30 września. Jenerał Dragomirow odjechał do departamentu Dordogne, gdzie odwidzi jenerała Obruczewa, a następnie uda się do Biarritz.

Odpowiedzi Redakcji.

Szanownemu korespondentowi w Tarnowie. List Pański otrzymaliśmy nie w sobotę, lecz dopiero w niedzielę w południe, więc ogłaszać go we wtorek, byłoby już *post festum*.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

C. k. kolejowa Dyrekcja ruchu w Krakowie.

Nr. 40220/III.

Rozpisanie dostawy.

Rozpisanie dostawy niżej wymienionych materjałów potrzebnych na rok 1896, nastąpi w drodze rozprawy ofertowej, a mianowicie:

1) Cement, niegaszone wapno, ogniotrwałe cegły, glinka i mączka.
2) Cegły do pokrywania dachów.
3) Materjały do oświetlania, czyszczenia i uszczelniania (knoty, pochodnie, juta, kłaki, wełna do czyszczenia, konopie, mydło, świece etc.)
4) Żelazo walcowane, blacha żelazna i stalowa, stal.
5) Towary żelazne (drut żelazny, linki druciane, łańcuchy, siatki druciane, nity, mutry do śrub, sztyfty etc.)
6) Metale i wyroby metalowe (antymon, blacha mosiężna, cynkowa, pakfongowa, drut mosiężny, plomby z ołowiu, palniki etc.)
7) Pokosty i lakiery, farby, wyroby chemiczne, klej etc.
8) Towary płócienne, cerata, linoleum, jedwab i nici.
9) Wyroby szmuklerskie.
10) Wyroby powroźnicze.
11) Wyroby kauczukowe.
12) Wyroby skórzane.
13) Wyroby szczotkarskie.
14) Wyroby ze szkła.
15) Materjały kancelaryjne.

Bliższe szczegóły co do potrzebnych ilości i gatunku materjałów można powziąć z formularzy ofertowych, które tak samo jak ogólne i szczegółowe warunki dostawy można przeglądnąć i otrzymać (względnie dla zamiejscowych za przesłaniem porta) u podpisanej c. k. kolejowej Dyrekcji ruchu.

Oferty, wypełnione na przeznaczonych do tego formularzach, ostęplowane wraz z załącznikami stemplami po 50 ct. za każdy arkusz, opieczętowane i zaopatrzone napisem „Oferta na dostawę różnych materjałów" należy wnieść do c. k. kolejowej Dyrekcji ruchu w Krakowie najpóźniej **do 25 października b. r. do 12 godziny w południe.**

Ceny ma się podać franco jednej ze stacji c. k. kolei państwowych wraz z opakowaniem.

Próbki, odnoszące się do oferty należy osobne opakowane w ilości wystarczającej do wykonania proby, franco nadesłać.

Dostawa wszystkich przedmiotów ma nastąpić w ciągu roku 1896 na podstawie częściowych zamówień, w miarę zapotrzebowania.

Każdemu oferentowi przysłuża prawo być obecnym przy komisyjnem otwarciu ofert, które nastąpi dnia 25 października b. r. o 2 godzinie popołudniu.

Podpisana c. k. kolejowa Dyrekcja ruchu zastrzega sobie prawo, oferty bądź na całą ilość oferowanego materjału, bądź też tylko na część takowego przyjąć lub też zupełnie odrzucić.

Oferty wniesione po wyż wymienionym terminie, albo które warunkom niniejszego rozpisania nie odpowiadają, nie będą uwzględnione.

Kraków, 1 października 1895 r.

C. k. kolejowa Dyrekcja ruchu.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.